z.639384
ul. Koszykowa 26/28
BIBLIOTEKA PUBLICZNA M. STOŁECZNEGO WARSZAWY
BPW00355158

Henryk Makowski

PŁOWIEJĄ SŁOWA

Płowieją słowa

465418
2.639384
Zas-38-13

Henryk Makowski

PŁOWIEJĄ SŁOWA

Błonie 2012

Eo 2524|2013

10,-

BIBLIOTEKA PUBLICZNA M. ST. WARSZAWY 1907

2.639384

Płowieją słowa

Płowieją słowa
ojczyzna niemocą
siwieje
zagubiony pośród
ludzi
zadymiony krzyk
rozpaczy
Spokojne oczy nieba
anioły jakby walką
wyczerpane
ludzi opuściły...
Tylko groby
zapomniane
lukrem pamięci
posypane
daremną śmiercią
pustym słowem
przystrojone
z wierną Niobe
KAMIENIEJĄ

Z tomiku „Nawoływania naiwne", napisany 1971

Jak dobrze być poetą

Wyłapuję tylko pojedyncze słowa
znalezione po drodze
do domu je wnoszę
układam na półce z księgami
z których nieopatrznie wyleciały
Gadam z nimi myślami
wypytuję o znaczenie
pląsają radosne pomiędzy stronicami
wypełniają pustki zdań dziurawych
Uratowane przed zimą słowa

Jak dobrze być poetą
by zobaczyć na błękicie
zagubione chmury

Na głodzie ducha

Gdzie mam się podziać
ze swoim zalęknionym prawie wstydliwym
Niech będzie pochwalony...
obce już wśród gwaru słów
czasem wykrzykiwane „w obronie"
bardziej obraźliwe niż pomocne
dla mnie na głodzie ducha
jedyne krótkie swojskie
słowa bez przyjaciół
dla drzew i ptaków przechowuję
niech przypominają niechcianą radość

Potrzebny jestem

Ślimakom na początku lipca by zbierać je
z piaszczystej drogi
grzywaczom jaskółkom szpakom na drutach
przykucniętym
w deszczu by rozweselić je rozmową
lipom kwitnącym by zapylić je wdychaniem
miodowej woni
dżdżownicom by po deszczach wiosennych
przenosić je
w głąb liściastej trawy
słońcu by powitać je rankiem mozolnie na
skraju nieba się
wdrapujące
zmierzch powitać i pożegnać rychło
radością i przytulaniem drzewa obdarzać
by podskoczyć i kopciuszka zadziwić
przyjaciół wcześniej odeszłych pamięcią
przywoływać
by być zaledwie całością gwiazd dalekich

Ciało

Opięte pergaminem skóry
serce inne potrzebne kawałki
starannie utkane
pomiędzy patykami kości
oblepione miąższem tkanek
Tylko głowa pełna metafizycznych tajemnic
a wszystko to ciężarem obciążone
stąpa porusza się słyszy i widzi
czuje myśli pokarmy zasysa
jest...
skacze wzwyż w dal biega na sto metrów
masa wody chlupocze jelita poskręcane
pergaminem skóry owinięte
jest...
pamięta wspomina płacze śmiechem wybucha
pożąda zmysłami targane
ciało do pokuty potrzebne
duchem niewidzialnym obleczone
dla odwagi i podpory

Ujawnienie

Radość w obłoku białym
śmierć oddalona na czas potrzebny
a u nas same równiny
zapchane pustką wrzaskliwą
trzeba wdrapać się na góry zadeptane
ślady odszukać
obłoki mleczne przytulić
namiot rozbić by przeczekać
Uciekłem w ciszę
a słychać tętent koni cherlawych
pomruk zbieranego zła
okadzonego dymkiem paciorków
wyrachowanych
Zatrzymać zegar minutami przepełniony
... a jednak przyszedł we śnie zmęczonym
słowo zostawił jako znak umocnienia
Zostaną struktury doskonałe
szaty złotem tkane
przestrzeń pusta bez aniołów znudzonych
Odchodzą prorocy słowem niechcianym
umęczeni
święci tłumom potrzebni
nie ma miejsca w zagęszczeniu pytań -
odpowiedzi w słowach jałowych
gesty słowa pojedyncze myśli pozbawione
bojaźń przed słowem zmarnowanym
Niewidoczny a był w obłoku słów
słowa roztańczone chwilą...
A jednak ostatni na skraju obłoku
tuż przed upadkiem usłyszał
a słowo stało się

na czas ponownej próby pozostało...
bez imienia upadł ocalony
Dopuścić dopuścić...
nie we fragmentach tylko potrzebnych
I amen niech tak się stanie
by powstać i usłyszeć obolałe pieśni Dawida

Znaszli ten kraj

Z nią można oszaleć radością obleczeni
po lasach się włóczyć na łąkach wylegiwać
obłoki podziwiać i liczyć
zawsze strojna w sukienki zwiewne
cielesnością pachnąca
boso po piachach sypkich Wisły biegać
swobodę bezmiar bytu wykrzykiwać
na cmentarzach pośród brzóz
groby odnajdywać potrzebne
zadumać się polne kwiaty zostawić
myśli czarne w tańcu pogubić
Bo
ty masz w sobie coś... że
warto powrócić i być by trwać
tułać się po ocalonych jeszcze bezdrożach
wsłuchać się w granie wierzb potarganych
... Bo ty masz w sobie radość utajoną
i przestrzeń niezamkniętą

Dni kolejne splatam

Nad każdym obolałym palcem rąk pracuję
by utrzymać pióro
by ujarzmić myśl przelotną
i zapisać słowo
Jak kowal życie wykuwam
dźwiękiem młota radość objawiam
żółty kolor ognia poznaję
Dni kolejne jak warkocz splatam
ku ozdobie dni następnych
Czas niewidoczny nie mija
po prostu jest jest...
trwa pomiędzy nami przestrzenią senną
jest ciągiem zdarzeń przypadkowych
przestrzenią już zbyt zagęszczoną

Wysoki skok

Wpierwej trzeba sobie mozolnie wydeptać
twardy kawałek gruntu
by w czasie właściwym odbić się
do wysokiego skoku
do gromady białych znajomych duszków
dołączyć
puchem chmur się obtulić
i tam w miejscu przeznaczenia
na gałęzi jaworu swobodnie usiąść
i przez pierwsze trzy wieki...
odpoczywać
Zbędne nawyki ciała zrzucić
swobody ducha posmakować
o Wiśle i jodle nie zapomnieć
by w zamkniętym kole być pełnym
Tak mi dopomóż... aniele mój

Niedzielne popołudnie

Białe chmury kurtyną niebo zasłoniły
rzadko podziurawione głębokim błękitem
– mistyczna cisza
cisza pól zbóż skoszonych
bezptasia cisza ptaków uśpionych
na wysokich konarach drzew
gałęzie wiatrem targane w bezruchu
odpoczywają
Cisza... c i s z a...
wszystko ciszą otulone
moc ciszy przenika przerwany ciąg mozołu
wyciszone pająki na tarczy z nici Ariadny
cisza w niedzielne popołudnie
... warto wsłuchać się w ciszę
pooddychać nią zostawić jej cząsteczkę
na dni wichrowate

Odpocznijmy nieco

Zabijamy myśli złomem techniki
niszczymy wymoszczone gniazdo
uciekamy w dolinki krzemowe
wyzwalamy narzędzia skrytego zabijania
humus ziemi znieczulony
rodzi tylko kształtem podobną paszę
Myśl okaleczona zakuta w liczby
w kanciastej przestrzeni ujarzmiona
myśl bez horyzontu

Jak daleko można odejść...
by nie zagubić piaszczystej drogi
do powrotu...

A przecież każdy do mety musi dobiec
pojedynczo
wcześniej nieco później półpóźno później
obce biegowi - nigdy
Każdy ma swoją taśmę w poprzek bieżni

Tak mało łąk

Po niecierpliwych dniach skwaru i posuchy
Eol deszczem dmuchnął
poszumiały szelestem zboża roztańczone łany

... tylko na Anioł Pański już nie biją dzwony
łąk mało ogłuszeni zagubieniem ludzie...

2-639384

Siedemdziesiąt siedem

A znak mój - siedemdziesiąt siedem
jak pojedynczo - siedem gwiazd dalekich
siedem tajemniczych pieczęci
siedem duchów
siedem złotych świeczników
siedem trąb głośno wyjących
Pitagoras ze swoją szczęśliwą siódemką
- a wszystko w czasie dalekim poczęte
Tylko ciągle On „jak słońce kiedy jaśnieje
w swej mocy"
... dobrze że w jednym ręku są klucze
od bramy drewnianej zdaje się modrzewiowej
Głośno wszyscy razem - Amen

Drwalnia IV

Składnica myśli niewykorzystanych
ułożonych starannie obok drewna brzozowego
do przechowania na dni życzliwe
Chciałbym mieć czas niezmącony
na słuchanie Chopina
na rozmowy o racjach Tischnera Hryniewicza
Przeskoczyć w czas miniony
nad brzegiem zatoki słowa oczyścić
uporządkować
Na razie starannie układam polana myśli
Pachnie słowem i drewnem...

Na śmierć przyjaciela

Nie krok za krokiem
nie półkrokiem męczącym
tylko stopa za stopą ciągnięta
na sztywnych nogach obolałych smutkiem
Mijasz strzeliste topole
gawrony półgłosem krzyczące
nie widzisz nie słyszysz
Głowa lekko pochylona
w ramiona wciśnięta ręce opuszczone
prowadzi cię żal
Stopa za stopą ręce opuszczone...
zaskoczyła cię śmierć przyjaciela
Minął czas niedogadany

Słowianie

Są granice na miarę
bólu i wiary Hioba
na odwagę obrony swoich gajów
w wąwozach Termopil
na prawdę bezkresu łąk i mozołu pracy
na konieczność bycia i trwania
wzgardę nadmiaru potrzebę radości
nagości stóp z ziemią obeznanych
Inne ptaki śpiewy marzenia inne
inny czas w porę zatrzymany

Zapomniany vocativus

Nie wyszukuj poprawności zdań
przecinków dwukropka i kropek pojedynczych
nie wyśpiewuj słów
nie bacz na przyimki zaimki imiesłowy
nawet na bardziej słyszalne i zrozumiałe
w ichniej mowie
nominatiwy skomplikowane akuzatiwy
Wołaj wykrzykuj wołaczem
głośniej tam wysoko i daleko
próbuj wokatiwem
Zrzuć z siebie ciężar słów wyuczonych
Gwar i chaos wokół
skrawek pustyni wyszukaj
krzycz wołaj przywołuj
być może... usłyszą

Medytacja 19

Oczy zgryzotą przepełnione
bojaźliwie w dal wpatrzone
usta ledwie uchylone
psalmem pokutnym wypełnione
Prawa dłoń na harfie
palce zgrubiałe od miecza
delikatnie struny muskają
Korona na tył głowy zsunięta
w długich włosach zaplątana
niepotrzebnym ciężarem dla ciała -
miserere mei...
Wszystko jest bólem utkane
wszystko jest nicością
szaty niedbale zwisające
Tylko błaganie o litość i zmiłowanie
już nie jest królem żebrze -
„oczyść mnie z grzechów moich
obmyj zbrodnię moją..."
Mocne uznaje i wyznaje swoje winy
jednocześnie błaga -
„karząc mnie jesteś litościwy"
Łuska pychy z oczu zdarta
kolory życia przywrócone
„Skrop mnie hyzopem... abym białość śniegu
przewyższył"
Znowu odważnie tylko czy możliwe
Miserere mei...
Warto usiąść w gaju oliwnym
na szarej skale kozice skaczące zobaczyć
słońcem w cieniu skąpo obdarzony

harfę odnaleźć violę di gamba usłyszeć
koronę pychy odrzucić
ledwie co stworzonym do pierwszego kroku –
równy aniołom

Medytacja przy bryle ogromnej nasyconej skromnością –
„nie gardzisz nikim". Autor – Gustaw Zemła

Teatr nie mój

Słóweczka zaledwie piskiem wydmuchane
cytry harfy wdzięku pozbawione
cymbały jednobrzmiące nudą zieją
trąby jerychońskie mocy pozbawione
Harmider gwałt dźwięków
kurz tupot chichot miazga życia
krzykliwy mim bez twarzy
Teatr nie mój...
SŁOWO wytoczcie zagubione
Greków z wysp przywołać
Teby rozpacz ból tęsknota ofiara
ludzi żywych twarze patrzące ruchy ciała
słowo prawdziwe w ustach wyrzeźbione
Nawet błazen był olbrzymem
słowo przyniesione życiem zrozumiałe
słowo ruch gesty rąk mówiących
echem prawdy umocnione
Gest myśl ruch i słowo –
do teatru zapraszamy

Znowu pamięć snem przywołana

Na diabelskich skrzydłach
na pancernych pudłach –
szatańskie krzyże
Nie mogę zapomnieć ryku *Heili*
chichotu refrenu
Pycha w żelaznych oczach
pod szyją zawiązana
... i to krótkie *feuer*
do rzędów o chłopięcych twarzach
. . . . . .
Przebudziłem się ogłuszony
w myślach poplątanych zagubiony
. . . . . .
Dość już czasu złego
wrota zatrzasnąć
tylko szczelinę pamięci ocalić
na dni następne
Możliwe

Próba drogi

Jeżeli chcesz
weź
jeżeli chcesz
idź
jeżeli już masz i idziesz
to próbuj naśladować
nie przymuszaj się
krok po kroku
czuj radość drogi
przystawaj odsapnij
horyzont przybliżaj
Jeżeli już masz i idziesz
człowieczo naśladujesz
jesteś skowronkiem
nad zbożowym łanem
nie powiązany powrozami...
Idź stopami szukaj śladów

Edycie Stein w podzięce

Smutek w dworskim ogrodzie
(Zadumanie)

Marcowe przedwiośnie Nagle od strony
zachodniej
wicher buchnął na drzewa rosnące
tarmosił szarpał gałęzie łamał
szalał wicher zdziczały z groty wypuszczony
Zazdrosny objął w uścisku gniewnym
dorodną smukłą wysoką jodłę
z koroną zawsze soczystych ciemnozielonych
igiełek
Ugodzona powoli w pokłonie pożegnalnym
w kierunku dworu ku ziemi o-pa-da-ła
Smutna cisza i pustka
pozostał tylko odciśnięty ślad
po zadomowionym od lat domowniku...
Zawsze w dni słoneczne wczesnym rankiem
na palcach wypatrywała
rodzinnych stron Gór Świętokrzyskich
Przez wiele lat użyczała srokom sójkom
kaczkom
gniazdowego schronienia
Potulna życzliwa jodła
Sójki miałkliwym płaczem powaloną jodłę
żegnały

Wichrze nieco wyżej pohulaj z chmurami
ptakom daj radość twojej obecności
Jeden podmuch wiatru zdziczałego...

PS Utraciłem obiecane użyczenie
przebywania na trzecim od góry wieńcu
do podziwiania i medytacji na dni przyszłe

Trzy panieńskie tuje

Trzy panieńskie tuje
z jednego pnia wyrosłe
wiekiem z dworem zbratane
od lat książąt wyczekują
A nieopodal nieco zarozumiały
dostojny dobrze przyodziany - dąb
tuż obok zalotne kasztanowce
jawor dyskretny zakochanych wabiący
zaborcze jesiony trochę prostackie
A one panieńskie z wyczekiwania
siwizną pożółkły
półsenne zamyślone
daremnie wypatrują

Sadzawka Siloe

Trzydziestoletni orzech w alei
zbudował u podnóża pnia
kropielnicę sadzawkę Siloe
dla ludzi i zwierząt rozmaitych
Zawsze wodą wypełniona na pożytek
żab pająków i mniejszych ptaków
Starannie obudowana wgłębiona
Szczelna nawet w dni skwarne
syta wodą żywą wodą
Moja sadzawka Siloe dla oczyszczania
jak niewidomy z błota nieprawości
ze śliny słów i myśli niepotrzebnych
dla palców zanurzenia z nadzieją na powroty

Gdzieś tam blisko

Wpełznąć w tajemnicę na czas potrzebny
by zrozumieć proste pytania
wyskoczyć napełniony do dni następnych
Zobaczyć grających na fletach harfie i cytrze
na trąbach jerychońskich o sennym brzmieniu
zasmakować ciszy bezszelestnej zapachu
kwiatów polnych
zieleni łąk kwiecistych na miąższu chmur
Dzieci widziałem w makach chabrach
i rumiankach biegające
nadal zakochanych dopełniających dni
nienasycone
Błogostan nirwana - raj przeniesiony
jest jest jest...
Nieograniczona świadomość trwania
bez pokusy węża i jabłka nadgryzionego
nieobciążona czynszem ni pamięcią zła
Przezroczysta tabula rasa
Chórów nie widziałem
ni rzędów hierarchicznych aniołów
pobudki na hosanna nie słyszałem
Bezmiar pojedynczego szczęścia
Wszyscy w szatach zwiewnych
bez obrysowanej cielesności
Nagle przebudzony podjąłem trud dni
pozostawionych
chmary słów kąśliwych pogoń za pozorami
dumne ambony osamotnione w pustawych
budowlach

Jak w wojsku zacząłem odliczać dni do powrotu
Wart był trud pierwszego czasu
On zna związek przyczynowy dobra i zła
To jest Nadzieja...
Ot i cały dogmat tysiące lat dociekań
tylko szczegóły do uzgodnienia
Na razie uczyć się radości
Potrójne - Amen

Cień wierzb

Za łatwo i pochopnie
odklejamy się od aniołów tej ziemi
wierzb łamliwych wróblowatych mazurków
od... aż trudno powiedzieć
Zatracamy ciepło domów kolory łąk
Nie zawsze jak stare słonie
powracamy do cienia wierzb
Nie zawsze

Wróbelek ptaszyna niewielka

Gdy zabraknie ostatniego wróbla
ośmieszanej ptaszyny naszych dni –
znaczy że czas jest rychły
Wyzbywać się nadmiaru w pośpiechu
w ciszę uciekać
stać pokornie na baczność prawie
by blask radości zobaczyć
Za późno na pakowanie walizek
na ucieczkę na drugą stronę horyzontu
jak zdążysz ukorzyć się tylko
... wystarczy
Póki co – kochajmy wróbelka

Worek jutowy

Przyjmij moje pacierze
w worku jutowym gromadzone
powrozem szczelnie zasupłane
na skraju żytniego pola ostawione
dla aniołów
do przechowania na czas rozliczenia
jako dowód moich zmagań i zaufania
Hardość kroków myśli nieprzytulane
dni zababranych czasu nieliczonego
hasta maniana o dzień za późno...
wyrachowana

Myśli wczesnoranne

Żeby być może lepiej dotknij
zobacz co jest rzeczywiste
Nie odrapuj się z chropowatości
okaleczysz swoją całość
będziesz szkieletem bez uśmiechu
zimnym symbolem piękna
Przyoblekaj się w głuszy i ciszy
W tobie jest głębia i pełnia sytości
Dotknąłeś i zobaczyłeś
obmyj się w sadzawce Siloe
obejmij słońce i tańcz tańcz...

Szkoda że to już było

Na naszej wsi mieszkają ludzie
mają kury kaczki po trzy owce
grządki warzyw i kwiatów
przed domem i wzdłuż płotu
bocianie gniazdo jaskółki zaprzyjaźnione
domy parterowe drewniane
pogodni i roześmiani
Zawsze zapracowani z psami i kotami gadają
zimą drewnem w piecach palą
Zapach jadła jajecznica ze skwarkami
Wieczorem po kieliszeczku wódeczki
na łóżkach pierzyny kopczaste
ze ścian święci spoglądają
czasem przymilnie mrugają
Na naszej wsi ludzie boso chodzą
radość piania koguta gdakania kur
kłótnie indyków i perliczek
bujane kroki kaczek
Na naszej wsi żyją ludzie
szczęśliwi z dnia każdego

Zmierzch

Słońce zapada za drzewami na horyzoncie
powoli szarzeje zapracowany dzień
Stokrotki zawilce rzęsy kwiatów przymykają
resztki ciepła i słońca na noc skrywają
Bażanty okrzykami odwagi sobie dodają
by jednym szusem na gałęzi drzewa osiąść
Kos miarowo i dumnie obchodzi duży płożący
się jałowiec
bezpieczeństwa gniazda pilnuje
Niebo szarzeje horyzont skraca się
pola zamazane szarością
Jeszcze bocian nisko przeleciał
trawa otulona łzami pożegnania dnia
Noc dzień otula i usypia
Półmrok nastaje wieczorna cisza

Tota pulchra...

Strach przed niewiastą
przed własną słabością
macierzyństwem matki
z natury rodzicielki
Zwiewnością sukienki
Obleśne satyry
żądza nieujarzmiona
zmysły bulgoczące
zamazują piękno natury
Tota pulchra est...
Biedaczyny z rezerwatu modlitwy
Piękno stworzone
niewiasty rodzicielki
jest tylko karmą zmysłów
prawie teologicznym odrzuceniem
Trudno być kobietą
w barokowym kościele
Antoni pustelniku...
Raz tylko anioł zwiastował
i została brzemienną
A przecież –
Tota pulchra est Maria

Wiesz komu śpiewam

Jesteś śpiewaniem
w kolorach dnia
jesteś stąpaniem bezszelestnym
przykryta uśmiechem utajonym
radością wypowiadaną
podarowaną dla ozdoby
przezroczysta jesteś dobrocią
zwyczajna uśmiechem
Zaprawdę wiem jaka jesteś

Drzemka

Popołudniową drzemką
noc uzupełniłem bezsenną
czas podmieniłem na godzinę
Sen w brzasku słońca
ciemną nocą nieotulony
jest półsnem zaledwie
dniem skróconym
czasem oszukanym
przebudzeniem pomylonym
tęsknym nocy wyczekiwaniem

Nadal...

Jeżeli już pokochać to
od lewego palca każdej ręki
poprzez kształty ciała
wypukłości uda łydki
po stopy gołe
Jeżeli już pokochać to
kolor włosów oczu
rzeźbę ust posągowość szyi
Jeżeli już pokochać to
całość ducha słowa ulotne
śmiech i łzy radosne
dni wspólne dotykaniem rąk
umacniane
Jeżeli już pokochać to
być razem
do dnia naznaczonego
Jeżeli już pokochać to
przeżyć piękno dnia codziennego

Henryk Makowski

Skorpion, rocznik 33, urodzony w krainie żarnowców żółto kwitnących, o gorzkawym smaku. Do życia formowany przez wojnę okrutną, klasztor rozmodlony, wojsko harujące i wyznaczające miejsce w szeregu, porządkujące studia prawnicze i emigrację tęsknotą zaprawioną. Baczny obserwator, sensu bytu poszukujący. Życia nie da się zaryglować przez Pytaniem i przed szukaniem Odpowiedzi. Przywiązany dobrowolnie do tej ziemi, za nią też w cząstce należnej chce być odpowiedzialny. To trudne, ale możliwe. Jeszcze możliwe.

Tegoż Autora

Kółko graniaste, 2001
Nihil Obstat. Polskie dojrzewanie, 2003
Nawoływania naiwne, 2005
Msza dla maluczkich, 2009
Słowa pługiem wyorane, 2009
Trawa zielenią wróci, 2009
Pamiętnik życia potrzebnego, 2010
Czas zaprzeszły, 2011
Kuszenia, 2011

Spis treści

Płowieją słowa 5
Jak dobrze być poetą 6
Na głodzie ducha 7
Potrzebny jestem 8
Ciało 9
Ujawnienie 10
Znaszli ten kraj 12
Dni kolejne splatam13
Wysoki skok 14
Niedzielne popołudnie 15
Odpocznijmy nieco 16
Tak mało łąk 17
Siedemdziesiąt siedem 18
Drwalnia IV 19
Na śmierć przyjaciela 20
Słowianie 21
Zapomniany vocativus 22
Medytacja 19 23
Teatr nie mój 25
Znowu pamięć snem przywołana 26
Próba drogi 27
Smutek w dworskim ogrodzie 28
Trzy panieńskie tuje 30
Sadzawka Siloe 31
Gdzieś tam blisko 32
Cień wierzb... 34
Wróbelek ptaszyna niewielka 35
Worek jutowy 36
Myśli wczesnoranne 37
Szkoda że to już było 38
Zmierzch 39
Tota pulchra... 40
Wiesz komu śpiewam 41
Drzemka 42
Nadal 43

Redaktor
Roman Nowoszewski

Opracowanie graficzne
Zbigniew Jóźwik

Na okładce Niobe, fotografia
z tomu „Wiązanka wierszy Owidiusza",
oprac. Tadeusz Sinko,
Lwów, Warszawa 1930

© Henryk Makowski 2012
© Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Błońskiej 2012

Wydawca:
Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Błońskiej

Wydano ze wsparciem finansowym
Urzędu Miejskiego w Błoniu

ISBN 978-83-917639-9-5

Druk w Drukarni Sampol
w Lublinie, ul. Piekarska 8,
pod kierownictwem Zygmunta Sapuły
Opracowanie komputerowe Marian Grudziński
Nakład 250 egz.

M. ST. WARSZAWY · BIBLIOTEKA PUBLICZNA · 1907
2,63 9384

TP
ZB